

*Stefan Morawski*

## **Przyczynek do sprawy mitologii dnia dzisiejszego (próba namysłu i sporo pytań)**

1. Powiada się – głównie z racji modnej wciąż orientacji postmodernistycznej – że nie ma dzisiaj miejsca na mitologię, która z rodowodu i charakteru jest fundamentalistyczna. Tam zaś, gdzie spotyka się jej relikty, trzeba ich miałość i uzurpację stanowczo demaskować, bowiem mąci ona w głowach jeszcze silniej niżli religia pospołu z teologią, których chce być substytutem. Nie wszyscy zresztą są tego zdania, że to właśnie postmodernizm stał się centralną łaźnią, w której świadomość miałaby się gruntownie oczyścić z mitologicznych zanieczyszczeń. Inaczej sądzi np. Odo Marquard dowodząc – wg mnie jak najślusniej – że – de-mitologizacja jest procesem nowoczesnym i długotrwałym, a to, co w tej chwili dzieje się, stanowi raczej domknięcie i nasilenie dokonań będących skutkiem przede wszystkim dominacji naukowo-technicznego myślenia, coraz bardziej zinstrumentalizowanego. Rodzą się jednak wątpliwości, czy zaiste żyjemy w zmierzchu mitemów, czy nie jest raczej tak, że stare przybrały inną postać, zaś nowe wypierają zastane. Próbowałem już dotknąć tej kwestii w szkicu o mitologii z poziomu masowego<sup>1</sup>. Okazało się przy powierzchownym nawet spojrzeniu, iż nie jest tak bynajmniej, że filozofowanie przeciw jakimkolwiek fundamentom wyzbyte jest cech mitologicznych, bowiem w miejsce bezwarunkowo przyjmowanych zasad proponuje inną bezwarunkowość, zakładając mianowicie, iż wszystko pozbawione jest podstaw. Okazało się ponadto, że sztuka pod sztandarami postmodernistycznymi mistyfikuje swą

---

<sup>1</sup> S. Morawski, *Mitologiczne aspekty postmodernizmu*, „Kontakty” 1996, nr 1–2.

całkowitą jakoby suwerenność, bezgraniczną jakoby swobodę wypowiedzi oraz produkcję szybko i bardzo korzystnie sprzedanego dzieła-towaru, którą uważa samoułudnie za najlepszą z możliwych wartości. Najlepszą, gdyż zbieżną ze stanem współczesnego świata, któremu trzeba się bezwzględnie podporządkować. Na obszarze zaś świadomości masowej (przeciętnej) mitemów jest mnóstwo – od konformizmu właśnie, jako najwłaściwszej strategii do zdobycia laurów, przez hedonizm i ludyzm jako postawy najbardziej godne zalecenia, jeśli chce się pomnażać rozkosz, utrafić w sedno istnienia, aż po resztki magiczno-gnostycznego myślenia, dzięki którym szuka się ewentualnych wartości trwalszych niżli „wspólnota” doświadczeń włóczęgi, turysty i koczownika (*vide* prace Z. Baumana oraz M. Maffesołego) w rzeczywistości gorączkowo zmienianych, estetyzowanych spektakli.

2. Chcę przyjrzeć się temu zagadnieniu jeszcze raz w polemice z Giannim Vattimo, który chyba jako jeden z nielicznych (obok Wolfganga Welscha rozpatrującego te same zjawiska, ale nie w kontekście żywotności bądź martwicy postaw mitologicznych) wziął na warsztat sygnalizowaną tu problematykę. Jeden z rozdziałów jego książki *La società trasparente*<sup>2</sup> poświęcony jest mitom nowego rodzaju, i to właśnie funkcjonującym w świadomości potocznej. Według Vattimo, który nawiązuje do analiz Cassirera, Lévi-Straussa i Barthesa, aktualna mitologia z pola powszedniości da się scharakteryzować jako osadzona na umiarkowanym irracjonalizmie, tendencji archaizującej i zarazem kulturowym relatywizmie. Pierwszy ma sprowadzać się do snucia narracji historycznych zamiast ustalania jakichś dziejowych prawidłowości oraz do sięgania po archetypy wydobyte przez jungowską psychoanalizę, co właściwie oznacza przyjęcie ograniczonej racjonalności świata i naszego w nim bytowania. Druga wiąże się z częstym oporem wobec paradygmatów i zdobyczy zachodnioeuropejskiej techno-nauki czy nauko-techniki, co pociąga za sobą różnego typu „gesty apokaliptyczne” oraz chętne odwoływanie się do myśli Nietzschego i Heideggera, oczywiście odpowiednio spreparowanej, tak by była dostępna szerokiemu ogółowi. Trzeci odnosi się do krzyżówek kulturowych oraz przekonania, że niepodobna wskazać żadnego dającego się wyróżnić zespołu norm i ideałów, który miałby moc bezwzględną i naczelną. Wszystko jest względne – również wiedza, jaką daje *mythos*, nie może być uznana za wyższą i głębszą (co postuluje irracjonalistyczna orientacja) od wiedzy logiczno-racjonalnej i pragmatycznej. Mimo napięcia między tymi postawami i predylekcjami, Vattimo znajduje ich wspólny mianownik w tym, że nie formułuje się jakichkolwiek „zasad pierwszych”, a jeśli zasady pojawiają się na podporządkowaniu, nikt nie próbuje uzasadniać ich argumentami ani tym bardziej domagać się ich sprawdzania. W tej perspektywie ontologia zawsze jest „miękka”, a jej poznanie „słabe”, gdyż nasza egzystencja indywidualna i zbiorowa, a także świat poza

<sup>2</sup> G. Vattimo, *La società trasparente?*, Milano 1989.

nami mają wyłączny punkt oparcia w danym kontekście kulturowym, który co najwyżej wchłania tradycyjną schedę z danego obszaru. Tylko w ten sposób można dokonać *rebus instantibus* re-mitologizacji jakoby umarłych mitemów; tylko w takich ramach – twierdzi Vattimo – daje się skonstatować powrót religijnych potrzeb w formie zsekularyzowanej, która nie pozwala zrezygnować z nostalgicznego myślenia o czymś innym niżli to, co empirycznie narzuca się i dyktuje warunki naszego przetrwania. Ufność w Absolut, również w formie mythosu, została podważona na zawsze, ale deprecjacji – czytamy – uległ również racjonalizm. Tak więc poza-rozumowe czynniki, które wciąż nobilituje właśnie mitologia, mają wyznaczać dzisiejszą *koiné*, łącząc przy tym filozoficzną hermeneutykę ze świadomością masową. Jakoż obie – stwierdza Vattimo – sprzyjają wyzwoleniu się z okowów metafizyki, czyli zasad uniwersalnie zobowiązujących.

3. Nie wydaje się, aby wywody Vattimo były przekonujące. Przede wszystkim dlatego, że nazbyt łatwo i wykrętnie wycofuje się z własnego trafnego spostrzeżenia, iż między relatywizmem a archaizmem jest, jeśli nie rozdział, to wyraźne pęknięcie. Chciałoby się rzec więcej jeszcze. Mitologię z poziomu masowego, tyleż samo co poziomów innych, cechuje nieposkromiona dążność ku uniwersalizowaniu przyjętych założeń, a to kłóci się w sposób drastyczny z podkreślaniami względności wszelkich przesłanek i konkluzji, Notabene im więcej relatywizmu, tym chwiejniejsze staje się przywoływanie danych mitemów jako bezwarunkowych układów odniesienia. Ważniejsze jednak niżli niekonsekwencje rozważań Vattimo są luki jego opisu i analizy. Mówi się o porzuceniu naukowo-technologicznej wizji świata, tymczasem – co stwierdzają niemal jednogłośnie socjologowie kultury – mitologia z poziomu codziennego żywi się nieustannie i z łakomstwem wizją wszechwładnych gadżetów, najnowszych wynalazków, gigantycznych urządzeń i cyberprzestrzeni. *Science fiction* staje się dzisiaj jednym ze składników świadomości masowej. Nie znaczy to, że tzw. człowiek z ulicy rozumie w pełni to, o czym wie z gazety i co podano mu w wersji pospolitej. Natomiast wierzy święcie – gdyż niepodobna, by nie doceniał ogromu odkryć, jakimi szczyli się wiedza racjonalna poczynając od wypraw kosmonautycznych, operacji instalujących sztuczne serce, do laserów i komputerów, z których korzysta się tyleż w medycynie, co sztuce i komunikacji *via mass media* etc. – że sztuka jest dziedziną możliwości nieograniczonych aż po „czarodziejskie”. Nic ponadto w refleksjach Vattimo o archaistycznych ciągotach, nic na temat niebywałego rozrostu sekt, spotęgowanego zainteresowania gnozą, ucieczki od całej kultury zachodniej (a nie tylko od jej scjentystycznych paradygmatów) ku kulturze Dalekiego Wschodu. Tutaj zaś zjawisko renesansu religijności przybiera kształt inny – wychodzi poza granice „zdradzonego języka” dawnych symboli (o czym pisał Barthes) zmierzając do doświadczenia transcendencji. Tego rodzaju mitemy nie dają się odciąć ani od uniwersaliów, ani od absolutu, które Vattimo ma za przestarzałe i radzi ich pozostałości

wyrzucić za burtę. Oczywiście tak funkcjonujące mitologie zderzają się w jawnym konflikcie z relatywizmem kulturowym. Skoro górę bierze – tu i ówdzie – ów splot potrzeb i mniemań, który kojarzymy z nurtem New Age, to niepodobna przystać na regułę „wszystko ujdzie”. Prawdą najprawdziwszą ma być wiara, jaką wykląda np. zen buddyzm albo na drugim końcu świata – Juan relacjonujący Castanedzie inkarnacje naguela<sup>3</sup>. Po trzecie, Vattimo uczulony na dzisiejszy potok wydarzeń, na dynamikę życia społecznego, które określa jako chaotyczne, nieprzejrzyste, zafascynowane ulotnością i przygodnością wszystkiego w nas i wokoło, oscylujące wielorakością bodźców itd. – nie wyciąga z tego żadnych konsekwencji. W tej zaś *doxa* mieści się mitologia (mystyfikacja) bezbrzeżnego szczęścia całkowicie wolnych jednostek, które do woli spożywać mogą cokolwiek sobie zażyczą i wybiorą. Tu tkwi też źródło mitemu o sukcesie i sławie dostępnych każdemu. Samoułuda wymazuje ze świadomości manipulacyjne siły rynku, ustawiczną obróbkę umysłów przez marketing i reklamę, masaż za pomocą różnorodnych mass mediów (Mc Luhan dawno to już unaoczniał), co przecież radykalny permissywizm wyklucza. Nade wszystko zaś zapomina się o przedziale między bogatymi i biednymi, który bynajmniej nie znika, oraz o swoistości drogi ku szczytom bogactwa i triumfów, która prowadzi przez korumpującą protekcję. Wystarczy tylko tyle uzupełnień, aby zdać sobie sprawę, że aktualna mitologia z poziomu masowego jest o wiele bardziej skomplikowana niżli zreferowana w ujęciu Vattimo. Jej zasadniczym rysem jest aporetyczność – skłócone jej przejawy dają znać o sobie bezustannie i nie znajdują rozwiązania. Nikt go w samej rzeczy nie szuka i nie chce. Co więcej, obok mitemów pepowiną związanych z konsumpcjonistycznym stylem życia, z permissywizmem i hedonizmem jako tegoż wykładnię aksjologiczną, utrzymują się stare mitemy, nie do wykorzenia nawet w warunkach najbardziej zaawansowanej cywilizacji, która wszystko zamienia w przepływ sypkich rzeczy i doznań. Na przykład trwa mitologia tożsamości ojczyźnianej czy kościelnej oraz więzi rodzinnych jako dóbr nie dających się podważyć i wykruszyć. Albo wyjątkowości niektórych losów ludzkich uosobionych zazwyczaj bądź w gwiazdach i gwiazdorch filmowych (legenda Marleny Dietrich, Greta Garbo, Humphreya Bogarta itd.), bądź najśłynniejszych sportowcach, którym talent i przypadek złożył w darze godne podziwu zwycięstwa, dla szaraków nieosiągalne. Tak czy inaczej, postmodernistyczna krucjata przeciw różnym złošom i osadom mitologii wzięła w łeb. Nie wykarczowano wcale mitemów dziedzicznych, walcząc z nimi stworzono inne. Świat nomadów, bez busoli i bez mety, musiał wyprodukować mity zastępcze, aby dać wyraz nieusuwalnej potrzebie ładu sensotwórczego i trans-

<sup>3</sup> C. Castaneda, *Nauki don Juana: wiedza Indian z plemienia Jagui*, tłum. A. Szostakiewicz, Kraków 1991.

gresji *status quo*. Paradoksalnie, nawet konformizm i żywot oparty na *instant satisfactions* domaga się legitymacji nadającej temu, co przypadkowe, doraźne i przejściowe, rangę wartości przedniej i głównej.

4. Z premedytacją nie definiowałem pojęcia mitologii. Definicji – konkurencyjnych – jest dużo, jednak punktów przecięcia między nimi dosyć, aby móc się porozumieć. Wyjściowym układem odniesienia winny być oczywiście mitologie archaiczne (pierwotne), które są zbiorem przekonań i postaw wynikających z bezwarunkowych założeń o określonym początku, przebiegu dziejowym i celu historii ludzkiej na tle jej kosmicznej otoczki. Mitologie te są opowieściami, które nie argumentują na rzecz swych założeń, lecz przekazują je naszemu interpretującemu rozumieniu. Mitologie dzisiejsze z tamtego pierwotnego wzorca zachowały sensotwórcze aspiracje, nie licząc się ze stanem rzeczy (co jest powodem ich kontrfaktyczności i w rezultacie mistyfikacji), oraz pierwszeństwo narracji przed logicznymi regułami wywodów. Nie występują wszelako w postaci, jaką ongiś przybierały, tzn. całościującej wizji rzeczywistości, gdyż wyparły je religie i filozofie, a także poezja przejmując częściowo ich dziedzictwo. Dzisiejsze mitologie są fragmentaryczne i rozproszone, ale najważniejsze, że bynajmniej nie zwiędły, jak to im od wielu dekad wrócono. Rację mają więc ci badacze, którzy dowodzili, że rzeczy mają się wręcz odwrotnie. Mam na myśli przede wszystkim Leszka Kołakowskiego, autora znakomitego studium pt. *Obecność mitu*<sup>4</sup>, które wytrzymało próbę czasu i zapewne wytrzyma ją w przyszłości. Tak oto bowiem jest, jak to wyłożył w owym dziele, że mitologizowanie przynależy kondycji ludzkiej i nie ma takiej dziedziny życia duchowego i w ogóle społecznego, aby w niej nie dochodziło do głosu. Rzecz jednak w tym, co Kołakowski dzisiaj, po trzydziestu z górą latach od czasu, kiedy zajął się tą problematyką, napisałby jako głosę do tamtych wynurzeń. Czy podtrzymałby pogląd, że filozofowanie jest meta-mitologiczne, zdolne do diagnozy tego wszechobecnego fenomenu, utrzymując zarazem dystans wobec niego? Czy umiałby wskazać kryteria rozróżnienia mitów dobrych od złych bez uznania, iż taka kryteriologia musi być nacechowana jakąś dozą mitotwórczych nastawień? Czy w ogóle, a jeśli tak, to w jaki sposób przeformułowałby swoje stanowisko, które ostro odcinało obszar technologiczno-instrumentalny od mitologicznego? Przecież – zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach – obserwujemy mitologizację właśnie techniki, której przypisuje się przemożny albo wyłączny wpływ na ukształtowanie całości życia społecznego i naszej egzystencji? Nie kwestionuję podziału Kołakowskiego na owe dwie przeciwstawne orientacje, ale w świetle aktualnych przemian cywilizacyjno-kulturowych należy chyba wyznaczyć jakąś strefę, w której oba wymiary nakładają się na siebie. Przy tym mitologia w zaskakujący sposób bierze we władztwo technologię, którą jest zaczarowana jako Siłą Sprawczą. Snując dalej te przypuszczenia, chcę Leszka Kołakowskiego

<sup>4</sup> L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wrocław 1972.

wciągnąć w mój dialog z Vattimo. Czy zgodziłby się ze mną, że „ontologia aktualności” (umyślnie używam terminologii Foucaulta, do którego wciąż odsyła Vattimo) naszych dni jest wieżą Babel z wymieszanymi, antagonistycznymi żywiołami? Czy nie kruszyłby kopii, co mnie wydaje się niezbędne, z tezą Gianniego Vattimo, iż mitologia obecna ma być rzekomo wyzwolona z wszelkich pokus utopijnych, gdyż jej glebą macierzystą jest hetero-topia, czyli multum współzawodniczących ze sobą kultur z ich równie stymulującymi impulsami? Co powiedziałby, gdybym poprosił go o opinię o na pewno ciekawym (ale czy słusznym) tekście tegoż włoskiego filozofa pt. *Postmoderne und Technologie* („Logos”, B.3, H.1, März 1996), w którym broni on swego stanowiska argumentując, że to świat technologii współczesnej, która osłabia nasze poczucie rzeczywistości i zaciera linie demarkacyjne między nią a fikcją czy wirtualnością, jest głównym zasobnikiem odnawiania mitologii? Co więcej, że w technologii, jak się powiada, przejmując pałeczkę filozoficzną po Heideggerze z lat pięćdziesiątych, ma być nasza jedyna droga ocalenia, tzn. wzięcia się za bary z rzeczywistością, jaka jest i zarazem utorowania przejścia od *Ge-stell* do *Ereignis*? Czy o taką mitologię powinniśmy ubiegać się dzisiaj?

Zadaję tylko pytania, ale domniemywam, że Kołakowski ze swym rynsztunkiem, który odsłonił już w książce zawierającej dwadzieścia siedem kazań i późniejszej o rozdrożach naszej smutnej cywilizacji, dałby odpowiedzi inne niż Vattimo. Mnie znacznie bliższe, gdyż podobnie jak on uważam mitotwórstwo za nieodzowną częśćkę senso-twórstwa, a to stanowi elementarne wyposażenie duchowe, bez którego m.in. niepodobna filozofować. Jak oddzielić hermeneutyczną sferę mitotwórstwa od senso-twórstwa, nie umiem powiedzieć. Rzecz ma się chyba podobnie, jak z oddzieleniem spontanicznego uczucia od myśli o ukochanej osobie, której przypisuje się właściwości nie znajdujące potwierdzenia w empirii, ale przecież dla kochającego(ej) najoczywiściej doświadczane. Don Kichot wyduł Dulcyneę, ale nie sfingował swej miłości. Jeśliby nawet przyjąć, że to była tylko samo-mistyfikacja, jej sensotwórczy charakter jest niewątpliwy, ponieważ fundamentalizuje egzystencję i staje się rzeczywistością wewnętrzną *contra* rzeczywistość zewnętrzną. Nie stawiam znaku równości między taką miłością a tą, którą mam za najwyższą – tj. nastawioną do tego stopnia na drugą osobę, aż gotowi jesteśmy zrezygnować z siebie. Niemniej i ta donkiszotowska buduje świat z wyraźnymi parametrami. Mitotwórstwo zasilane jest bowiem nieugaszalnym łaknieniem świata, który ma jakieś źródła, usprawiedliwia anamnezę, umożliwia rozgraniczenie dobra od zła, rysuje na horyzoncie jakiś telos, daje nadzieję na egzystencję pełną i pociąga ze sobą przymus metanoji.

Postmodernistyczna infrastruktura i jej produkcja duchowa miały się z tymi chimerami pożegnać. W imię tego filozofowie z tego zaciągu ogłosili bankructwo elit intelektualnych. Wszelako jeśli przyjrzeć się dokładniej wszystkim elementom nowej mutacji kulturowej widać jasno, że na szczęście nie powiodło się wytrzebienie mitologii i że elity bynajmniej nie szczyły. Trzeba przyklasnąć

Kołąkowskiemu, kiedy ostrzegał filozofa przed przekroczeniem granicy rozumu, a jednocześnie bronił w jego własnej sprawie sensu wiary jako szczególnie owocnego czynnika kultury. Mitologia jest po stronie wiary, którą chce rozumowo wyłożyć – dlatego zapewne bez niej kultura wyschłaby doszczętnie. Cały ciężar problemu przesuwa się tedy na to, jaka jest, jaką ma być i jak dalece możemy ją współtworzyć. Nie wydaje się, że jesteśmy skazani na bierność. Między wszystko niwelującą permissywnością i wszystko usprawiedliwiającym pluralizmem a despotyzmem Jednej Idei otwarta jest droga królewska.